

TYGODNIK

W I L E Ń S K I

Ner 159.

Dnia 31 Marca 1820 roku v. s.

SKANDYNAWOWIE.

POEMA (ciąg dalszy).

Księga VI.

Jeszcze królowie nie stracili z oczu Tronsbergu, kiedy koło uścia rzeki Nemedal słyszeli szelest, iak ona z łoskotem spada. Płyną daléy między Brunlafrezwą a wyspą w paszę obfitą (Jomfrulandyą); pomiiaią port Langesund, i odnogę Nordsee; z daleka widzą brzeg Sandfiord, potém wieżę Agder na poniżonym *Kiitwinsie* zdobytą. Za wyspą Tromoe zdala ukazują się trzy ogromne skały, tám znowu Nidnesia z szumém spada do morza, przy niéy niegdys *Nidda Altimerowi* ślubowała, przy niéy widząc iego niestałość, rzuciła się w morze. W górę téy rzeki iest las a za nim Arnedal gdzie wielki połów łososi. Przebywają koło wyspy Hekerroe, koło Mandal, Otteroe: stronią od Tanesyi, a *Harald* u-

kazuie między morze gdzie dawnych wie-
 ków żył Barserk sławny (*Spangared*). Da-
 lej puste pobraża Lindesnu i Lister po-
 wstają, a nie opodal jezioro (*Framworde*),
 przy którym na skale rznęte runy. U-
 kazuie się i szybki potok Sira kiedy noc
 nadchodzi. *Eywind* opiewa noc i księżyc,
 a królowie ze świtem uyrzeli się koło Sta-
 wanger. Wkrótce postrzegli góry wyso-
 kie (*Fongle-Fang*), dalej inne (*Kormt*)
 gdzie nieszczęśliwy *Angwald* życie utracił.
 Królowa tymczasem niekontenta z przyi-
 mowania *Swenona* mało słucha skaldy *Or-
 neklowa* kiedy zdaleka ukazuie się okręt
 bez masztów. Na nim był kochany Skald
Theodolf który dla zwiedzania krajów od ro-
 ku Skanią opuścił. Wczacie biesiady *Theo-
 dolf* opiewa swe podróże. „Jak przybył do
 „ wyspy gdzie *Ingolf* pierwszy osiadł (do
 „ Islandyi). Opisnie górę (*Hekle*) ogień wy-
 „ rzucającą. Ztamtąd unikając lodów pły-
 „ wających udaie się do ziemi gdzie świe-
 „ tna zieloność (*Grenlandya*). Tam Bra-
 „ thalidowie, ich wódz przyymuie go, wi-
 „ dział ziemię na zachodzie i przybił do
 „ piękney na południu krainy. Gdzie, kie-
 „ dy iego towarzysze zabawiaią się, *Thor-
 „ wald* postrzegą że niemiec *Tirker* z nié-
 „ mi będący zniknął, wszakże *Tirker* po
 „ niejakim czasie przynosi wino ztąd tę
 „ krainę Winlandyą nazwano. Mieszkań-

„cy téy krainy ukazali się, a gdy przed
 „ich napadem przybyły do swych chatek
 „się chronią, *Thorwald* chcący sám ich
 „potędze się opiérać poległ. Żona iego
 „*Astrida* stroskana; ale z mieszkańcami
 „zgoda następuje, a w tém z nich ieden
 „wrywá przybylcóm siekiere chcąc iéy
 „użytku doświadczyć. Uderzá nią swégo
 „współrodaka i zabiiá. Wódz ich długo
 „ogłądał to zabuycze narzędzie i z pogar-
 „dą ciská go w morze. Lecz wkrótce
 „*Theodolf*, *Astrida* i inni opuszczaią tę
 „ziemię. *Astrida* zabierá z sobą zwłoki
 „mężowskie, a w powrócie burza wielka
 „ich okręt skołatała.“ To opiewáł *Theo-*
dolf aż królowie nad wieczorem do Soleym
 przybyli. Nazaintrz ogladaiają pałac. Na
 wzgórkú zielonym się wznosi, a z iego
 wierszchołków złoconych powstaie słup
 z którégó wielki okrąg ziemi widać. Pa-
 trzą z poziwieniem na rzeźby gdzie po-
 strzegaię tu utworzenie Ymégo, i krowy
 iego żywicielki, i Borégo z którégó powsta-
 li bogowie. Tu synowie Borégo, Ymégo
 zabiiáią, świat tworzą i ludzi, i stawiaią
 Asgard gdzie iest pałac Odina i tron iego,
 obok niego Frigga, a dwónastu bogów swą
 rozmaitością zachwyciaią oko; tu znowu
 Norny, smutna przeszłość w przypomnié-
 niu zostaię, terazniéyszość widzi lube zapa-
 ly, a przyszłość wesóla kryie swą głowę

w niebie; tu jeszcze widać Walhalla, tu Ydrasil, Thor, Balder, tam Nyord i dwie dzieci jego, tam jeszcze Tir i Brag ukazują się. Spiesznie te widoki przebiegają rycérze, widzą Heymdala, Hodera ślepego, Widarę ponuręgo, Ullera, Forseta, Loka, Hełę, dumnego Midgrada i rozliczne potwory. Tymczasem Alpais zawsze o kochanego *Adelstana* niespokojna, uwodzi niewiadoma *Haralda*. *Harald* nieśmié jeszcze iéy oycu uczuć swych wynurzyć, iednak co dzień więcéy go poważá. Namawiany od Hildiridów aby z *Olawem* upominającym się o wydarte kraie wojował, odradzania *Swenona* słucha, a Hildyrydowie pełni gniéwu. W tym przybywá poselstwo od *Burisa*. *Wolkind* piérwszy mówi. *Harald* rzecz odkładá na dál, *Harwald* wynurza przed postłami swoię ku *Swenonowi* nienawiść. Nadchodzi polowanie, *Halward*, *Elmor* i *Wolkind* rozumieją że im nadarzá się sposobność zgubiénia *Swenona*, lecz królowie obay nierozdzielaią się, a zapędzeni za zwierzem, błądzą, konie ich pomeczoné; zsiadaią, przechodzą się i postrzegaią strzelca, ten im życzy szukać przytułku w niedalekim zamku, ale królowie u niego chcą nocować. W nocy strzelec wszedł do swéy chaty i zaraz wyszedł. Król Skanii za nim póspieszył, i zwolna przy bladém świetle księżyca postępował.

Księga VII.

O wy wiatry! wy mnie unosicie z królestwa Norusa, gdzie już wiosna panuje do Skanii gdzieśmy zimę zostawili! Bogini przeszłości tam mnie zwraca. *Adelstan* syn *Adelusa* powierzony rodakóm był od nich unoszony przez rozmaite liczne i odludne krainy. Napadli ich w iednym przemyku Wandalowie, lecz sztuką podeyscia rozgromieni. Zaszła druga potyczka między skalami. Zostawiony o podal *Adelstan* zdięty ciekawością przyczółgál się nad brzeg rzeki którejdy Wandalowie przez most już uchodzili. Skrył się pod most, rzucony nań od iednego z piérszchających pocisk na szczęście w moście uwiązł, zwycięzcy unieśli go i nocleg w lesie założyli. Już Skanńczycy wstepowali do Smalandyi kiedy z nagle slysząc szcęk broni, szykują się koło *Adelstana*. Poległ między niemi *Amali*, *Thormodus* iest zabity od *Mieczysława*, *Jold* brat *Eweraliny* upadł *Adelstan* nieszczęśliwy okryty trupami swych obrońców. Ponury *Mieczysław* dowódzca tego oddziału między niemi szuka *Swenona*. Odarte potém zwłoki, wszyscy odeszli dwóch tylko Wandalów o szyszak *Adelstana* spór rozpoczęli. Jeden z nich ginie inny ściągá rękę do głowy syna *Adelusa* lecz puginał na ziemię go powala. Próžno atoli *Adel-*

stan chce się wydobyć; aż psa szczekanie na poboiovisko nadbiegłego zwabia pastérkę, ta zeń trupy ściąga z pod nich go wydobywá. Już maia ztąd odchodzić gdy widok rąk podnoszących się między pobitémi, zatrzymuie ich. Pchnięty przez *Adelstana* Wandal znalazuie w nim pomoc. Pastérka obu do rodzicielskiej gospody prowadzi, tám ich rany opatrzone i leczone. Z wiosną *Adelstan* siły odzyskał — Postępuiać *Sweno* za strzelcem, doprowadził go pod więzę i slyszá iak wołał „*Hesildo! Hesildo!*“ W tym przez okienko spada na sznurku koszyk, strzelec go nakładá żywnościá, koszyk się podnosi, strzelec odchodzi i wraca do chaty, za nim i *Sweno*. Nazaiutrz wypytuia się królowie strzelca. *Harald* poznaie w nim *Odoalda* któręgo mniemá iuz zabić, wpadá w zapál, chce mu zadać ostateczné razy ale go *Sweno* wstrzymuie, obu łagodzi. *Harald* niechce wierzyć aby dzieci *Odoalda* w tey więzy osadzone być miały i w nięy z głodu umiérać. Za radą *Swenona* idzie do więziénia. Zaledwie *Odoald* pokazáł się, synowie i żona spieszą do niego. *Harald* rozczulony wyprowadzá ich na świat. *Odoald* poznaie że *Harald* o tém nieszczęściu iego rodziny niewiedziá, i opowiadá mu: „iak „ ieden z iego żołnierzy, z pośród trupów „ ieszcze go żywęgo uniósł, i miał o nim

„ staranie ; iak stanął pod tą wieżą, a
„ więźniowie po upadku *Thorolfa* cierpieć
„ pod *Hildiridami* zaczęli ; opowiada iak
„ iego syn oddając skąpą matce żywność,
„ głodem życia dokonał, w tym lesie po-
„ chowany ; iak wtędy poznawszy go, po-
„ znał *Hesyldy* nieszczęście, iak do niéy
„ wypuścił z runami stratę i odebrał od-
„ pis, że żona głodem ginie, opowiada na-
„ koniec iak odtąd ją żywił i z nią roz-
„ mawiał. “ *Harald* w podziwieniu przy-
rzeka *Odoaldowi*, dwa okręty pozwalając
mu ięchać gdzie się podobą. Powróciwszy
zaś do siebie pyta *Hildiridów* o *Odoaldo-
wéy* rodzinie. Zapewniony od nich o do-
brym iéy stanie, gromi ich, i od swéy ła-
ski oddalá.

Księga VIII.

Serce ludzkie przewrótné. Oto śmier-
telnik ze wzrokiem ponurym przypomina
Odyna nauki nie dla swégo serca. Język iego
iak żądło węża, tak knując *Harwald* w swém
sercu złośliwe zamysły, w mniemaniu że
Sweno iego pana do owégo zaprowadził
więzienia, idzie do *Wandalów* a z niémi
do *Giddy*. Na zaszczytné przyięcie króla
Skanii, na skłonności *Haralda* ku *Alpeidzie*,
rozpościéra skargi, a udawszy się do *Ha-
ralda* ieszcze iego serce uymuie dumnémi
a pochlébnémi słowy, skłania go ku sobie

i odzyskanie zaufanie. Tymczasem *Alpais* poświęcając część dnia tego Frei w gaju przebywając, tam losem *Harald* ściągnięty, wynurza ku niemu swe uczucia, na co *Gidda* nadchodzi, i zagniewana do pałacu wraca. Skromna *Alpais* od szpiegów ministra śledzona, wstępuje do świątyni, czyni ofiarę, a kapłanki młode pieśń śpiewają. Siada po ofierze kochanka *Adelstana* przy świątyni, gdy zdala na morzu okręt widzieć się daje. Mimowolnie ku niemu zwrócił się wzrok *Alpaidy* posuwając się z kapłanką przy niemu będącą ku brzegom, o co za widok! *Adelstan* na nie wstępuje. „O Bogi...!“ zawoła *Alpais*, „wzrok snem złudzony...“ „On, *Adelstan*, ku mnie swe wyciąga ręce! Oycze! żyje, jest mi wrócony!...“ Jego głos ustał, dusza unosi się między ciemnością śmierci, a światłość nieba znika. U jego nóg *Adelstan*. Ale nie moje usta do wyrażenia ich szczęścia, myśli moje są tylko ciemną chmurą, a me wyraziłem. Wy których dusza dla szczęścia otwarta, wy się pytajcie duszy waszej! kochanka swego *Alpais* prowadzi do ojca, a uradowany *Sweno* zawoła: „o *Burisie*! nielitościwy „*Burisie*! samos mi tylko berło wydarł“ król Skanii ukazuje syna *Adelusa Haraldowi*, wszyscy do biesiady siadają. *Renald* z żoną, *Rollona* rodzice; nieustraszony *Hernosand*, z przyjemnym głosem *Ey-*

wind; dzicy *Hildiridowie* za równo podzi-
lali kurzące się członki koźle i dzicze, kie-
dy *Harald* wypytuje się *Adelstana* o spra-
wy rycerskie. Ciekawa tego *Hilda* *Re-*
noalda żona, bo *Adelstan* był przy iéy sy-
nie *Rollonie*. *Adelstan* też opowiada: „iак
„ *Rollon* z kraiu wywołany na wyspy Or-
„ kadzkie wzywá rycérzy, iак Angliá naie-
„ źdźá (nierostropnie, bo przeciw *Alfré-*
„ *dowi* chciał swych sił doświadczyć); iак
„ snem lecących ku południowi pszczoł
„ zaięty, przenosi się z rycerstwem do
„ Neustryi którą mu drżący w swym pała-
„ cu król Franków odstępuje. Ale miałem
„ oycá!...“ mówi *Adelstan* w tym *Hilda*
z uczuciem przerywá, „a mój syn miał
„ matkę tylko“ i na męża spóyrzała po-
mna iż *Rollona* niestaráł się oyczyźnie za-
chować. *Harwald* tymczasem zamysła pod-
niecać ognie pana ku *Alpaidzie* upatrując
w ramieniu *Wolkinda* wykonywacza zem-
sty. Nakłoniony *Harald* nieociągá się wię-
céy z wynurzeniem swych uczuć przed
Swenonem który uznaiąc swą powinnością
odmówienie, widzi na iakie nieszczęścia się
naraża. *Harald* się oddalá. Wszystko tchnie
biesiadami i wesolnością, sám tylko złoto
włosy moczcz ponury. *Eywind* opiéwa:
„ wyprawę *Thora* do kraiu olbrzymów
„ przeciw wielkiemu węźowi;“ boski *A-*
bellos „śmierć *Baldera*, spalenié iego cia-

„ Iła, i wstąpienie Stermoda do piekieł; „
 po nim *Steno* „iak bogi utworzyły Wey-
 „ zera bardzo rozumnego którego Kasli za-
 „ bili i krew iego z miodem zmieszawszy
 „ zrobili napóy którego gdy się kto napiie,
 „ staie się rymotwórcą. Opiéwá iak ol-
 „ brzym Scyoldar napóy ten od karłów
 „ wydostał, iak Odyn zażądawszy go, rzu-
 „ ca równiny Iła pod inną postacią, kosi
 „ łakę Borestra Scyolderowego brata mnie-
 „ maiąc że w nagrodę się napiie żądanego
 „ napoiu, odmawia mu go Scyoldar. Odin
 „ każe Borestrowi skałę pod którą był ów
 „ napóy przebić, tam się w postaci węża
 „ wsuwá, a przyiąwszy nową postać ny-
 „ muie córkę Scyoldara, dozwalaiącą mu
 „ napoiu. W postaci orła uniósł zdobycz,
 „ wyrzucając gorszy napóy dla bogów so-
 „ bie lepszy zachował. Pierwszy dozwo-
 „ lony wszystkim mnóstwo złych wiér szo-
 „ pisów tworzy, drugi mało komu udzie-
 „ lany, mało dobrych wydaie.“ To spie-
 „ wał *Steno* kiedy umysł *Haralda* w smutku
 pogrążony, naprzemian chęcią zemsty pa-
 ła, iuż na *Alpaidę* iuż na *Adelstana* poglą-
 dá, pośród wesolosci iak bogi zagniewané
 ponury. Podobnie król Skanii po smutku;
 lecz spokojność duszy wyryta na iego cze-
 le. Oddalaią się wszyscy, Hildiridowie sa-
 mi zostaią. *Sigtrins* mówi do *Haralda*.
 Przyniesioné wino zagrzewa króla skłania-

iącego się za radą *Harwalda* do porwania *Alpaidy*. Snują się właśnie sny miłosne córce *Swenona*, kiedy z nagłą powstaje łoskot, zimné od stali ręce chwytają *Alpaide*, napróżno rycérz Skanii po słabém świetle chce wstrzymać rycérzy, drzwi zapadły, a *Sweno* żalostíą i grozą przeięty samotny zostaje. Zbliża się iutrzenka, slychać *Adelstana*, silné ręce odwalają zapory i oba gotuią się uwolnić *Alpaide*.

Księga IX.

Przy schyłku góry, otwierá się równina przyémiona, wiéy końcu mchem obroslé a deszczem poczerniale skały; wszystko tám przeraża, tám na tronie żelaznym mócarz Norwegii słucha skarg swych poddanych. Dzień następujący po porwaniu *Alpaidy* był dniem w którym *Harald* otoczony Jarłami, w ponurości iak zbrodzień, zbrodnie sádzić wystąpił. Wydaią Jarłowie na przestępnych wyroki, kiedy *Sweno* i *Adelstan* występuią, zanosząc skargę o porwanie *Alpaidy*. Jarłowie przyznaią iż ten może być posádzony i pozwany kto żadał iá mieć za żonę. Wtedy *Sweno*: „Jego mieszkanié wám niedostępné“ „I toż tak potężny iest winnym?“ zapytá ieden z Jarłów. „Wasz król! Tak iest w ciebie oskarżám i tu *Sweno* wyrzuca *Ha-*

„ *raldowi* przestępstwo, do walki go wy-
 „ zywą“ *Harald* groźnie się do pałaza po-
 „ rywa wołając: „Już nadto tego nikczemni-
 „ ku, umarłym zanieś twe dumne skargi“
 „ a gniew tłumi głos jego. Oyciec *Alpaidy*
 „ podnosi swą silną prawicę, Jarlowie bie-
 „ gną, wstrzymują, żądają śmierci *Swenona*,
 „ waha się *Harald* i rzecze: „Nie, niech bę-
 „ dzie wolnym, zuchwały wnosząc żelazo
 „ mniemalby że *Harald* jego dłoni się oba-
 „ wia. Bezkarność jego pychy dowiedzie
 „ mu ile gościnność poważam... nawet po
 „ iey zhiewadze, ale ciężkie wyznanié
 „ w tym świętym obrębie gdzie sprawie-
 „ dliwość przez me usta mówi, wszakże,
 „ jeżeli zbrodnia zmazala me ręce fałsz
 „ moich ust nieskazi. Tak iest, twa cór-
 „ ka w moiéy iest mocy, niemniéy iak
 „ w domu swych dziadów poważana. A
 „ kiedym za nią moię krew gotów prze-
 „ léwać, gdy palam żądzą otrzymania iey
 „ ręki, swoiéy, krwią iey oycia niezbro-
 „ czę, ani wzniosę między tą córką a
 „ mną wiecznégo przedziału“. i śpiesznie
 „ się oddalił. Napróžno *Sweno* i *Adelus* wy-
 „ wiadują się o miéyscu gdzie *Alpais* zostaie,
 „ słońce się zniżyło, ciemności nastaly,
 „ *Sweno* z puginałem w ręku przebiega pała-
 „ ce, aż oto słyszy iak *Gidda Zeolindzie* roz-
 „ kazuie wołać go. Zbliża się przeto ku
 „ niéy, *Gidda* mu przyrzeká uwolnić *Alpai-*

de ani daie czasu do odpowiedzi każe mu szukać ucieczki. Spiesz yciec *Alpaidy* do *Adelstana* i *Theodolfa*, a kiedy idzie do *Butlusa*, oni łódź gotnią. Głuche milczenie wszędzie panowało same tylko czule psy szczękały, kiedy król Skanii przybył nad brzeg morza; wkrótce mu *Gidda* oddaie *Alpaide*. Tym szmerem poruszony żołnierz *Alderos* przybliża się, *Theodolf* rozbraia go: „Milcz!.. albo śmierć!.....“ „Má powinność śmierć, do mnie towarzysze zemsta.“ Wraz rozruch się wszczy-
na *Sweno* wciągnął do łodzi gorliwego Norwegiana i Skanowie odbili. Dzień nastąpił a ieszcze wiérszchołki *Solheymu* uchodzący widzieli. Zbliżyli się rycérze do rozległéy skały *Solloe* od dzikich zamieszkałéy rybaków. Znana z opisu maytków iaskinia, do którój wchodzą rycérze, *Alderos* opowiada im, „iák niegdys *Sonnewa* z Irlandyi tu przybywszy, wyrzekła się bogów oyczystych, opuszczona mieszkała.“ *Alpais* po nim „iák *Harald* porwawszy ją, napróżno usiłował iéy serce uiąć, iák późniéy *Gidda* się odgrażała, iák znowu przy niéy *Harald* palął obrzydłym płomieniem. Już cichość panowała, kiedy *Gidda* z puginałem wpadá i wyprowadza ją drogami rozlicznými.“ Gdy to mówi *Alpais* w iaskini daie się slyszeć loskot okropny, a wyspiarze przed skle-

pieniami składają ofiary na ołtarzu, i wezwawszy *Sonnewy* odchodzą. Rycérze śpieszą zabrać te złożone dary, kiedy z nagłą świetnój białosci ogromny niedźwiedź wypadá. Sciele go *Sweno*, po czém posiliwszy się temi ofiarami płyną ku północy. *Alderos* ukazuje wyspę (*Wigren*) gdzie się *Rollon* rodził. Rycérze przybliżają się do *Stenoroe*. Tam ostro naieżone skały i przepáści strachem przytomnych przerażają a zdala przysuwá się burzá. *Alderos* radzi schronić się na ląd. Nieopodal wznosił się zamek, tam *Alderos* wprowadza Skanów, szanowny *Aryomis* przyymuie ich, ukazuje znaki zwyciężkie iakie *Haldan* i *Harald* po zmożeniu *Trandiensów* zawiesili. Tymczasem grmią pioruny, huczą bałwany, burza okropna okolicę niszczy. W zamku *Aryomir* daie biesiadę, syn iego *Idaris* śpiewa dzieła niezwyciężonégó *Herkullera* i *Regnera*. *Sweno* niechcąc wydać swégó nazwiska, daie *Aryomirowi* naramiennik który *Angantir* z życiem utracił.

Księga X.

Po ucieczce *Swenona*, *Harald* napęłnił rozruchem miészkanie. Na próżno *Gidda* niewierność wymáwiá, *Wolkind*, *Ilmor*, i *Zoliska* śpieszą na wszystkie strony ściągáć zbieglégó. Dzień minął gdy *Wolkind*

zbliżył się do równiny Esterdal. Nazajutrz koło południa przybył do równiny Soredal. Żołnierze wszędzie się rozbiegali. Z tych jeden daie znać że niedawno kilku rycerzy z niewiastą do brzegów przybili. *Wolkind* szukać ich śpieszy, ni burza okropna, ani niebezpieczeństwa nie odrażają go, z małą liczbą towarzyszków pośpiesza. Wstępuje do wyroczeni Swidrera (Niszczyciela), i pyta gdzie szukać Swenona? „Na drodze do „mého pałacu“ odpowiedział głos powtórzony echem ponurém po sklepieniach i skałach. Nierozumiejąc odpowiedzi *Wolkind* kieruje swé kroki do zamku gdzie się piękność Skanii kryła. Wchodzi do mieszkania *Aryomira*, a wkrótce jeden z Wandalów uwiadamia go iż szukani tu się znajdują. *Wolkind* wyiawia kto są oni i żąda od *Aryomira* aby ich wydał. Opiérá się szanowny starzec. *Wolkind* ukazuje siekiérę, znak utwierdzający rozkazy króla Norwegii. W tym *Alderos* dowodzi *Wolkindowi* niebezpieczeństwo i radzi żeby raczej zamknąć tylko zamek i z niego *Swenona* nie wypuścić. Usluchął *Wolkind*, straż postawił i ze *Swenona* się natrzęsał. Król Skanii chcąc mężnie poledz, żegna córkę, w tym postrzegá iak w ustroniu kamién się wzruszá, uchylá i otwiéra przepaść. Piękny *Idaris* syn *Aryomira* z *Alde-rose* ukazuje się, bierze za rękę *Sweno-*

na wiedzie go ciemnymi zwrótami, i na świat wyprowadzą. Dalej część Norwegów ze straży ściągą, inną część każe rycierzóm straż wyciąć i śpieszno uchodzić. *Alderos* i *Wandal* towarzyszy wierny *Adelstana* strzegą *Alpaidy*. Tymczasem rycerze przez straż przebiłaią się, zamieszanie się wzmagą, *Alderos* unosi *Alpaidę*. *Wolkind* przybywá, *Sweno* na przeciw niego występuje. Walka się zaczęła. Powszechnie zadumiénie! Miecz *Swenona* na przyłbicy nieprzyziaciela kruszy się, *Wolkind* z nieszczęścia korzysta. Próżno wzgardę znaczące okrzyki powstaiają, „Nie o chwałę moia, ale o śmierć „iego walczę“ woła *Wolkind*, *Sweno* tarczą się osłania, w tym *Adelstan* podaiemu swój miecz, którym *Sweno* iak piorunem zewsząd *Wolkindowi* grozi, i utapia mu w szyję, a świetne *Walkyrye* duszę iego do bogiń pobytu wiodą. Towarzysze *Wolkinda* chcą zemsty, dany znak wstrzymuie ich *Sweno* ściska *Idarisa* i *Alpaidę*, uwalnia *Alderosa* pełen wdzięczności za przysługi iego; podobnie *Adelstan* swégo *Wandala* zawsze mu towarzyszącégo; *Aryomir* obwiązuie rany *Swenona*. Zegnaią się i rozchodzą. *Sweno* ku Szwecyi ucieka.

(Dokończenie nastąpi.)

SPIEWY LUDU LITEWSKIEGO.

Tłumaczone przez Emeryka STANIEWICZA.

Spiów siódmy.

Błysnęła świetna zorza, a wspaniałe słońce,
Wygania zmarzłą zimę promieniami złotemi,
Wiosna wywabia kwiaty z odmłodzoney ziemi,
I klon soki wypuszcza iako kryształ lskniące.

Póki słońce łagodnych dosyła promieni,
Spieszcie panny, nim srogi upał was ogarnie,
Posieycie rutę która smutno się zieleni,
I lilie, i róże nietknięte bezkarnie.

Stokrotek wyglądając z pod liści zielonych,
Piękne wasze ogródki niech piękniey przystroi:
Fiołek tracąc tchnienia ze swych lic omdlonych,
Niechay wonnym powietrzem zmysły wasze poi.

Text oryginalny.

VII.

*Iszauszt pawasares tay linksmas dienas,
Isz klawu tek sułas keyp krisztols wienas;
Szindieñ pawasares ira paneles,
Eykit ñng daržele, siekit ruteles,
Siekit siesierates baltos leliias,
Ir skaystos roželes, ir panawyias.
Pridukiet linksmibies sawa darželoms,
Nia leyskit skubiti anksti weykieloms.*

Tom IX.

Strzeżcie pilnie tych ozdób nadobne dziewczęta,
Niechay ie płot od zwierząt szkodliwych zasłania:
Niech giętka różga dziecię swawolne odgania,
A niech raz odegnane długo to pamięta!

Wprzódy nim skwarne tchnienie gorącego lata,
Zacznie spędzać kolory z rozwiniionych kwiatków;
Nim spadną listki z liliy, róży i blawatków,
Zbierzcie ie, a robotę niech pienie przeplata.

Kiedy iuż liczne plony zbiorą wasze dłonie;
Część pierwszą kościołowi oddaycie w ofierze,
Drugą pierś swą ozdobcie, trzecią braci skronie,
Czwartą zaś nayliczniejszą kochanek odbierze.

PERSEUSZ I ANDROMEDA.

Kantata, naśladowana z DERŻAWINA przez Tegoż.

Przy wielkiej skale która głową hardą,
Wilgotne dzieli obłoki:
A stopę twardą,
Zanurza w *Euxin* głęboki;

*O kad iou židieti pradies žoleles,
Imkit ir suskińkit grażes kwietkieles;
Sikndamas siesates linksmay daynukit,
Piermiausi Bażniczey wisados dukit,
Antras imkit sawi, treczes broleloms,
Kietwirtos leykikit grażems biarneloms.*

Okuta w srogie lancuchy,
Andromeda skazana losem na pożarcie,
Wzywając bogi i duchy:
Błaga dla siebie o wsparcie.
Wzrok iey gasnący ku niebu zwrucony;
Roztargał piękne włosy wiatr szalony,
Twarz co była mieszkaniem wszystkich wdzięków ra-
(zem,

Dziś bladej śmierci obrazem,
Przestrach który iey nigdy niezasepił czoła,
Dziś ją otacza dokoła.
Rzęsiste łez potoki lica iey oblały,
A pełna okropney trwogi
Głosem zdolnym zmiękczyć skały,
Tak narzeka na los srogi:

„Ach! któż mię wesprze nędznicę?
Kto odwróci srogie męki?
Kto poda dzielną prawicę?
Kto wydrze z śmierci paszczyki?

Czyiaż to siła i męztwo,
Srogość przeznaczenia złamie?
Nie zbawi mię żadne ramie...
Wyrok, otrzymał zwycięstwo!

Widzę przyszłość pełną trwogi:
Okropna grozi niedola;
Rozgniewane wszystkie bogi:
Spełniła się losów wola.

Straszydło!... O! nieszczęśliwa!...
Ach! pozrze mię gardło krwawe!
Godzina biie straszliwa;
Niebiosą bądźcie łaskawe!....

Ale bogowie prośb iey niesłyszają.

Zaraz się niebo zachmurza,
Ryknęła straszliwa burza,
Wichry spienioném morzem kołyszą.
Ogniste węże po niebie się wiążą,
W pożarze całe obłoki.

Groźne pioruny, po piorunach biją,
Wzdyma się, pieni, ocean szeroki.

W tém grom straszliwy uderza;
Złęknione morze cofa się w nadbrzeża,
Piekielna przepaść na dnie się otwiera;
Okropny potwór z otchłani wypada,
Rykiem wściekłość zapowiada,
Ognistém okiem na zdobycz poziera,

Smiérc i mordy zionie z pyska:

Podwóyny strumień wody z głowy mu wytryska,
Stalową łuską okryty cały,

Grzbiet kolcami naieżony;
Z łba dwa ogromne rogi wyrastały,
Pysk dwóma rzędy zębów zaostrozony.

W krwawych oczach ogień błyska,
Brudne pary z nozdrza ciska

Powstał, płynie, i ledwo dotyka się skały,
Nadbrzeżne góry zadrzały.

W smutku spoczywa
Cała okolica,
 Xieżyć zakrywa
Chmurą iasne lica:
 Zefir łagodny,
Zaledwie powiewa..
 Już potwor głodny,
Swą paszczką ziewa;
Już pysk okropny otwiera,
Już wzrokiem zdobycz pożera.

Łęcz ten, który w potrzebie ludzi nieodbiega,
 Jowisz królowę postrzega.

Słyszy iéy próśby i wołania tkliwe;
Mignął powieką i berło straszliwe
Podiał — aż oto bohater waleczny,
Leci z olimpu na koniu skrzydlatym;
Miecz mu przy boku wisi-obosieczny,
W prawicy grozi oszczepem sękatym.
Ogromne smoka niestraszą go rogi,
Ostre pazury nie wzniecą w nim twogi;
 Ani iskrzące się oczy,
 Ni zęby ostrej paszczęki.
 Zniża się rycerz ochoczy,
 Ciska oszczep z wprawnej ręki.

Chrzęszczą razy miecza częste,
Ryknęło morze spienione:
Swiszczy powietrze wzruszone,

Miecz w dzielney prawicy błyska;
Już stalowa łuska pryska,
Płyną krwi strumienie gęste.

Już czuie potwor że niebieska siła

Mocą go swą przywalała:
Widzi że się już zgon zbliża;
Więc się zdradliwie uniza,

Nurza się w morzu wzburzoném,

A w tém się o dno wsparłszy sprężystym ogonem

Dosiągnął obłoków. Lecz blaskiem,

Świętego miecza rażony,

Chwieie się ... chwieie ... i z trzaskiem,

Z wysokości niebios pada.

Zadrzała ziemi posada,

Wstrząsł się Olimp zadumiony;

Ryknęły zwierząt tysiące,

Wzburzone wały się pienia,

Syczą krwi strumienie wrzące,

Sinie się wody czerwienią.

Oto potwora nieżywa,

Po wierzchu pływa.

Już płacz i ciężkie westchnienia,

Nie truią serca królewny;

Jako słodkiego dowod uniesienia,

Oblał iey lica potok łez rzewny,

Syreny swe pienia wznoszą,

Trąbią chrapliwe Trytony,

Wolność Andromedy głoszą;

Słychać i Nimf głos pieszczony.

Brzmia wszystkie wzgórki samemi pochwały:

Chwała tobie zbawco śmiały!

Przez cię Andromeda żywa;

Mocą twoiey dzielney ręki,

Wydarta z śmierci paszczyki,

Przez cię królewna szczęśliwa!

Niechay twoie imie świetne,

Zyje w narodów pamięci,

Niechay pokolenie setne,

Sławie twej oltarze święci.

S T A R Z E C.

Przez Henryka BIESIEKIERSKIEGO.

Ustało nocne uspienie,

Już przez obłoków błękity;

Swieciły słońce promienie,

Złocąc wyniosłych gór szczyty:

Już rolnik z pod swoiey strzechy,

W gromadney rodziny kole,

Pelen nadziei, uciechy,

Spieszył pracować na pole.

I starzec wyszedł sędziwy,

Ze swoiey ubogiej chatki,

Na osobności szczęśliwy,

Nie dbał o żadne dostatki.

Odzież jego zaniedbana,

Bo próżności był daleki;

Westchnął, upadł na kolana,

I wzywał bozkiey opieki.

Kiedy pacierz długi skończył,
Poszedł pod czystą krynicę
Kryształ wód co się z niego sączył,
Umył mu poważne lice.
Usiadł w końcu pod drzew cieniem,
Gdzie gałąź z drugą się splata;
I rozmyślał z uzaleniem,
Nad marną próżnością świata.
„Piękny poranku! zawoła:
Jak twe roskosze niewinne,
Któż wychwalić ciebie zdoła?
Wspominasz lata dziecinne:
Ten wiek mojej wiosny luby,
W którym człowiek wesoł żyje;
Nieznając cnoty zaguby
Serce w nim niewinne biie:
Przy końcu młodości człeka
Kiedy nabiera poznania;
Próżność światowa go czeka,
Zepsuty do wad się skłania:
Traci spokoyność swej duszy,
Odtąd nędza się zaczyna;
Jak gdy ją owad naruszy,
Więdniecie piękna roślina.
Wydziera bliźnim ostatki,
Szukając szczęścia, co zwodzi
Gdy zbierze liczne dostatki,
W tém wiek rozmysłu nadchodzi.

.

Lecz nieuśmierzoney chęci,
Gdy nim chciwość sama włada;
Poprawa ginie z pamięci,
Na potém wszystko odkłada.
Wreście klęka zlaný łzami,
Widząc że życie się skraca,
W tem go nowa próżność mami,
Znów na iey łono powraca.
Tak więc iak burzą miotany,
Martwi się, rozpacza skrycie;
Wiernie iey iednak poddany,
Z nią nawet kończy swe życie.
O nędzny rodzie człowieka!
Na wspomnienie twe się trwożę,
Rozum twój tyle docieka,
Strzedz cię od błędów nie może?“. . . .
Niedaleki życia schyłku,
Skończył starzeć rozmyślania,
I szedł do swego mieszkania,
Użyć rannego posiłku.

EPIGRAMMA.

Wieczor nadchodzi, słońce świat porzuca,
Oszczędny Tomasz srodze się zasmuca:
Cóż go w tak ciężkiéy pogrąża tęsknicy?
Nie słońca żal mu, lecz świcy.

ZE SPEKTATORA ANGIELSKIEGO.

O wesołości umysłu czyli odwadze, iaką niektórzy wielcy ludzie okazywali w godzinie śmierci.

Quos ille timorum
Maximus haud urget lethi metus: indē ruendi
In ferrum mens pronō viris, animaeque capaces
Mortis

Lucan. Lib. 1. 359.

Chociaż śmierć jest nayokropniejszym ze wszystkich strachów, oni się iey nie boją. Ztąd to pochodzi, że nią gardzą z umysłem niezłęknionym i ślepo się na niebezpieczeństwa narażają.

Czytałem z ukontentowaniem list pisany do pewnego oycy, który postradał, niedawno syna wielkiej zalety. Myśl iego, ile sobie przypominam, w tey się treści zawiera: „Że powinien mieć na to bacznosc, iż śmierć utwierdziła nieiakość, wartość zalety iego syna, i że go postawiła w stanie niedostępnym zawiesci i niesławie. Że dopóki był w życiu, był w niebezpieczeństwie codziennie zapomnienia cnoty i utracenia sławy, którą sobie zjednał.“ Śmierć ustala sławę człowieka i stanowi o iey wartości.

Ztąd to pochodzi, chociaż są i inne powody, że czuiemy wstręt nieiakiś dawa-

nia pochwały człowiekowi, dopóty póki go w grobie nie uyrzemy. Dopóki podlega odmianie możemy mieć o nim rozmaite wyobrażenie. Może on sam nas przymusić do utracenia szacunku powziętego ku niemu, i stanąć przed nami w inném świetle niż to w iakiém go dziś widzimy. Słowem, jeżeli z pewnością rzecz nie można, czy człowiek jest szczęśliwym lub nieszczęśliwym, przed śmiercią; nie można również nazywać go występny lub cnotliwym, przed tym kresem.

Dla téy to właśnie przyczyny, Epaminondas będąc zapytany, kto z nich trzech, on, Ifikrates albo Chabrias, na więcéy czci zasługiwał? odpowiedział: że trzeba by wprzód widzieć ich umierających, nimby o tém przyszło dać zdanie.

Jeżeli z iedney strony niéma smutniejszego widoku, iako się widzieć wystawionym na podobną odmianę; z drugiey za to powiedzieć można, że nic niéma cblubniejszego, iako prowadzić życie porządne i utrzymywać piękność swego charakteru do końca.

Porównywaia częstokroć koniec życia człowieka, do zakończenia sztuki teatralney, dobrze napisaney i w której główne osoby utrzymuią swą rolę do ostatka, z iednostaynością w każdej przygodzie. A ledwie się kto znajdzie z osob sławnych

w dzieiach Grecyi lub Rzymu, o którego śmierci ten lub ów pisarz nie namienił, i któryby o nim zle lub z pochwałą nie w spominał, według upodobania lub sposobu rozumienia swego. St. Evremond chwali do zbytku odwagę Petroniusza w ostatnich iego chwilach życia, i zdaie się upatrywać w nim więcey krzepkości umysłu niżeli w śmierci Seneki, Katona albo Sokratesa. Niéma wątpliwości, że chęć ukazania się szczególnym w swoich uwagach i chęć odkrycia tego co przed innych badaniami uszło, obowiązało tego pisarza, światłego i dowcipnego, do podobney myśli. Cała zaleta Petroniusza zależy na umiéraniu z tą samą wesołością, iaką miał za życia; lecz gdy ie przepędzał w rozwiozłości i rozpucie, obojętność którą okazał przy końcu dni swoich, pochodziła raczey z iego temperamentu pierzchliwego, niżeli z mocy umysłu. Odwaga Sokratesa z innych była pobudek wcale, to iest z wprawy ustawicznéy do porządnego życia i z nadziei wiekuistey szczęśliwości. Jeżeli wesołość na łożu śmiercielném tyle się podoba Panu De St. Evremond, znalazłby iey przykład godniejszy pochwały w Tomaszu Morus.

Ten czcigodny mędrzec wsławił się przez obcowanie pełne dowcipu, żartów i anegdot, przez cały wiek swój zdawał się on grać rolę drugiego Demokryta, iako czy-

ni postrzeżenie Erazm w przypisaniu mu pisma swojego.

Umarł Morus za artykuł swej religii, a wszyscy iego stronnicy mają go za prawdziwego męczennika. Owa niewinna wesołość, która mu zjednała wielką wziętość za życia, towarzyszyła mu aż do końca (1). Na placu śmierci zachował on tę samą wesołość umysłu, iaką miewał za zwyczaj u stołu; a kiedy głowę na kłocu pod miecz położył, dał dowód tego wesołego humoru iaki okazywał przed każdym, we wszystkich przygodach życia swojego. Śmierć iego odpowiednią zupełnie była życiu iakie prowadził. Żadney w nim nie było zmiany, ukazującey przymus lub zamieszanie. Nie mniemał aby sposob którym głowa iego miała być oddzielną od reszty ciała, być powodem odmienić mogącym układ zwyczajny iego umysłu; w mocnym zaś oczekiwaniu chwalebney nieśmiertelności, sądził że najmniejszy stopień żalu zbytniego, powinien być oddalony od wypadku, który nie w sobie samym niezawierał zdolnego do ponękania lub zatrwożenia duszy iego.

Niéma się czego dopiero bardzo obawiać aby naśladowano ten przykład. Oba-

(1) Obacz Historią Angielską przez P. Rapin. Tom V. stron. 341.

wa wrodzona śmierci w ludziach, wystarczy dość do ochronienia od tego niebezpieczeństwa. Zrobię tylko uwagę, że to co było filozofią w tym nadzwyczajnym człowieku, byłoby szaleństwem w każdym innym, któryby podobney iemu nie miał świętości obyczajów.

Kończę niniejszy artykuł na przykładzie monarchy, który w ostatniej chwili życia swojego, okazał według mnie, więcej nieustraszonosci i wielkości duszy, niż każdy z Greków lub Rzymian najsławniejszych w podobnym zdarzeniu. Oto jest, iak go czytamy (1) w *Historji Rewolucyji portugalskich*, pisaney przez P. De Vertot.

„Gdy *Don Sebastyan* król portugal-
ski, naiechał zbrojnie posiadłości Muleia
Moluk, władcy morokańskiego, w zamia-
rze zwalenia go z tronu, Moluk był złożo-
ny chorobą śmiertelną zbliżającą go do
grobu. Wszelako iednak szukał zdarze-
nia przywśdź do bitwy stanowczey i
znalazł ją. Można powiedzieć, że się
iuz widział umierającym, bo słabość
iego tak była wielką, że nie mógł wą-
tpić, że mu dzień ostatni przychodził.
Nic w téy ostateczności nieomieszkał do

(1) Wydanie Amsterd. 1712 stronica 17 — 21.

„wslawienia się naybardziej w życiu.
„Uszykował sam swe woysko do bi-
„twy i rozdał wszelkie rozkazy, z taką
„przytomnością umysłu i akuratnością, iak-
„by był w naydoskonalszém zdrowiu. Ro-
„ściągnął nawet ostróžność aż do wypad-
„ków, przez śmierć iego nastać mogących,
„rozkazawszy swym oficerom co go ota-
„czali, że ieźliby skonał w czasie bitwy,
„aby utaieno starownie o tém wiadomość,
„i aby utrzymać zaufanie żołnierzy u-
„dawano, iakoby przychodzono rozkazy
„odbierać od niego, i adjutancyi zbliżali
„się do iego lektyki iak zwyczajnie; uda-
„jąc iakby był ieszcze w życiu. Kazał się
„potém nosić po wszystkich szeregach
„woyska; gdzie iuż to przez znaki i swą
„obecność, iuż to przez mowy, namawiał
„Maurów do walczenia w obronie reli-
„gii i oyczyzny.“

„Bitwa się z obu stron poczęła przez
„wystrzały harmatne. Potém oba wo-
„yska się poruszyły i ztarły się z wielką
„zawziętością, wkrótce powszechne na-
„stało zamieszanie. Piechota Chrześcijań-
„ska wsparta obecnością swojego Króla,
„zmusiła bez trudności do cofania się arab-
„ską. Xiążę Aveiro odparł nawet od-
„dział znaczny iazdy, przeciw niemu po-
„stawiony, aż ku środkowi który zajmo-
„wał Car Maroku. Ten monarcha po-

„ strzegłszy przybyłych żołnierzy swoich
„ w nieładzie i uciekających haniebnie
„ przed zwyciężkim nieprzyjacielem, wy-
„ padł na ziemię z lektyki, a pełen gniewu i
„ wściekłości, chciał, chociaż umierający, sam
„ ich powtórnie do natarcia przywieść. Oficerowie
„ napróżno chcieli przeszkodzić jego zawiętości; kazał
„ sobie mieczem drogę otworzyć, lecz jego
„ wysilenia kończące siły ciała, sprawiły odmdlenie,
„ że upadł na ręce swych masztalerzy: włożono go
„ na powrót do lektyki, w której zaledwie się postrzegł
„ gdy włożywszy palce w usta, iakby chcąc sekret
„ nakazać, umarł natychmiast, nim go nawet do
„ namiotu doniesiono.

Teodor Narbutt.

S Z A R A D A.

Pierwsze szczodroty drugie płodności iest znakiem.
Zebym miał wszystko, ieszcze zwałbym się Polakiem.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 28 miesiąca Marca roku 1820.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.